



Jasio sobie rósł, aż w końcu przestał być chłopcem. Na progu do dorosłości stawała więc inicjacja. Dość specyficzny obrzęd za zamkniętymi drzwiami. Różnie to wygląda w różnych miejscach i rejonach. Wspólnym mianownikiem wszystkich chyba jest jednak wtajemniczenie, edukacja i oczywiście sprawdzenie odporności na ból.

To ostatnie miało istotne znaczenie w przypadku walki i wojen. Dorosły miał się nie bać bólu i być na niego odpornym. W dorzeczu Sepik'u bardzo charakterystycznym znakiem zewnętrznym było tzw. „cięcie skóry” – symbol wyjścia cało ze spotkania z krokodylem i osiągnięcia odpowiedniej siły. W innych rejonach takim znakiem była forma obrzezania. Mieszkańcy wysp różnią się od siebie w zależności od tego skąd przybyli pierwsi osadnicy, to taki kastom ze sobą przywiewali.

Co do edukacji to nasz Jasio dowiadywał się tego co musi wiedzieć na temat życia, małżeństwa, rodziny, historii klanu no i oczywiście poznawał głębiej wierzenia. To właśnie teraz nasz Jasio dowiedział się, że jak jego żona urodzi dziecko to jest ona chroniona przez kastom i nie wolno mu z nią współżyć przez kolejne dwa lata. Swoją drogą słusznie, przecież organizm matki musiał dojść do siebie po takim wysiłku jakim jest ciąża, poród i wykarmienie, a przy bardzo ubogiej i prostej diecie, to nie takie proste i wymaga czasu, zanim ponownie zajdzie w ciążę. A przecież planowanie rodziny nie było jeszcze rozwiniętą dziedziną ich wiedzy. No, nie powiem, nie powiem, dopuszczano go również do informacji, jak sobie z tym problemem radzić przez ten czas. Tu wpajano adeptom również, że dziecko poczyna się dwa (a w niektórych rejonach nawet i trzy), miesiące, aby było prawidłowo uformowane, a nie jak dziś mówi nauka, że raz wystarczy, byle w odpowiednim momencie. Najśmieszniejsze jest to, że mimo edukacji, rozwoju nauki i poszerzaniu horyzontów, to przekonanie nadal pokutuje u wielu mimo ich wysokich czasem stopni naukowych. Siła tradycji!

O wielu rzeczach związanych z inicjacją się nie mówi publicznie. Są to elementy owiane tajemnicą i jednocześnie obłożone karami za ujawnienie jej. Ale to tu przekazywano sekrety tumbuan'ów (postacie ze świata duchów i ich wcieleń ponownych), tambaranu, czy robienia „garamuta” –rytmiczny instrument obrzędowy, sygnalizacyjny i komunikacyjny, ale również nie zupełnie taki sobie zwykły, bo również opatrzony odpowiednimi wierzeniami i bez duchów nie do zrobienia; był on również charakterystyczny dla każdego klanu, czy rodziny. Tu było miejsce na poznanie historii i pochodzenie wsi, języka, klanów i symboli związanych z każdym klanem. (Każdy klan ma swój znak zwierzęcy jako symbol: ptaki, ryby, gady czy ssaki. Nie spotkałem się z symbolami roślinnymi, ale nie wykluczam takiej możliwości, ponieważ brak mi informacji). Uczono tutaj tajemnic symboli i obrzędów do kanibalizmu włącznie – jeśli takowy w danym rejonie występował.

Każdy chciał posiadać moc i dążył do jej zdobycia, nawet za wszelką cenę, a najlepiej magiczną drogą. Inicjacja była pierwszą wizytą w „haus boy'u” i od momentu zostania mężczyzną mógł tu przychodzić zawsze i miał też swoje wyznaczone w nim miejsce. Z wcześniejsze wtargnięcie do tak sekretnego miejsca nie inicjowanemu delikwentowi, czy kobietom, generalnie aplikowana była kara – śmierć. Prawa były twarde i konkretne i egzekwowane z całą konsekwencją. Ale za to udawało się utrzymywać porządek i dyscyplinę. Takie „pax wodza”.

Teraz dopiero młody mężczyzna mógł ubiegać się o kandydatkę na żonę. Przy czym generalnie rzecz biorąc wszystkie małżeństwa były aranżowane dużo wcześniej przez rodziny i starszych. Zapewniało to szanse każdej pannie – nawet najwredniejszej i praktycznie wykluczało możliwość przymusowego staropanieństwa. Zapewniało to również zachowanie odpowiedniego dystansu w relacjach między rodzinnymi (co by nie było za blisko) i zabezpieczało odpowiednie układy społeczne. Generalnie obowiązywały dwa obyczaje związane z małżeństwem: „baim meri” oraz „senisim marit”.

„Baim meri” polegało na płaceniu za małżonkę. W niektórych rejonach odbywało się to na początku małżeństwa, w innych za po wielu latach pożycia. Cena podkreślała prestiż i zalety kandydatki, lub jak w drugim przypadku była wyznacznikiem pracowitości, dbałości i płodności. Zawsze jednak mocnym elementem przy ustalaniu ceny była pozycja i zamożność rodziny pana młodego. Głównie była to forma odszkodowania dla rodziny za utrzymanie, wychowanie i wykształcenie panienki oraz za ewentualną wartość pracy jaką mogłaby jeszcze wykonać na rzecz swojej własnej rodziny, gdyby tam pozostała. Ciekawostką dla nas jest to, że jeśli ojciec nie zapłacił za swoją żonę, to synowie nie mogli zażądać płatności za swoje siostry. Ponadto zawsze płacił cały klan i cały klan się dzielił każdym „braid price”, a najmniej za to otrzymywali zazwyczaj rodzice dziewczyny.



„Senisim marit”, to inna forma regulacji małżeńskich – jeden za jeden. Jeśli żenił się chłopak, to jedna z jego siostr przechodziła do rodziny młodej i miała poślubić kogoś z jej rodziny. Przy braku siostr w rodzinie młodego wymiany dopełniano poprzez przekazanie pierwszej córki z tego małżeństwa rodzinie młodej, a ta była przez nią „adoptowana” - najczęściej na późniejsze małżeństwo.

Owe zwyczaje małżeńskie nie występowały jednocześnie w tym samym miejscu. Nasz dorosły już Jasio był z góry skazany na jeden z nich. Zależy tylko w jakim rejonie się urodził. Są też różne odcienie poszczególnych obyczajów, ale idea główna jest wciąż ta sama i zawsze służyła scalaniu społeczeństwa i zapewnieniu ciągłości klanu. We wspólnotach bardziej zamkniętych i odizolowanych owe płatności polegały tylko na wymianie darów, czy plonów. Ale bywały też i elementy obdarowywania młodych sprzętami użytkowymi na początek ich nowej drogi.

Poszczególne etapy i obrzędy w życiu wioski nakładały na rodziny odpowiednie obowiązki i kontrybucje. Najważniejszym chyba z obowiązków rodziny było sprowadzenie na świat potomstwa. Przy dużej śmiertelności dzieci i kobiet przy porodzie oraz zawsze ogromnym

Co widział 'Jasiu' sto lat temu w Papui - opowieść czwarta

Wpisany przez ks. SAC WD
wtorek, 21 lutego 2012 12:50

zapotrzebowaniu na wojowników, rodziny miały pełne ręce roboty. Każdy ważniejszy obrzęd we wsi wymagał złożenia odpowiednich danin na wspólny „bumkaikai” (wspólny posiłek – takie agape) będący nieodzownym elementem każdej celebracji, obchodów czy „kastom’ów”.

ks. SAC WD

Wkrótce kolejna część opowieści.